

Ropa i krew – rzecz o zapomnianym konflikcie w Biafrze

8 czerwca 2019

Pod koniec maja minęła 52. rocznica ogłoszenia niepodległości przez jeden z regionów Nigerii. Wojna, która wtedy wybuchła, wprawiała świat w osłupienie swoją brutalnością – może tylko w dawnym belgijskim Kongo postkolonialne konflikty tuż po uzyskaniu niepodległości miały tak krwawy i bezwzględny wymiar. Dziś mało kto o tym pamięta, chociaż sytuacja w najludniejszym kraju Czarnej Łądy zmieniła się od tego czasu tylko na gorsze. Ropa naftowa i żyjące z niej megakorporacje niezmiennie niszczą życie setek milionów ludzi.



Delta Nigru to region o powierzchni 70 tys. kilometrów kwadratowych (na sam obszar ujścia rzeki przypada 25 tys.), zamieszkiwany przez około 20 mln ludzi. To przede wszystkim ludy Ibo i Ijaw, ale nie tylko – łącznie mieszkańcy delty Nigru należą do 40 grup etnicznych i posługują się ponad setką języków i dialektów.

Nie do nich jednak delta należy. Ten region jest miejscem wydobycia największych ilości ropy naftowej na kontynencie afrykańskim. 2,5 milionów baryłek ropy dziennie, 75 proc. eksportowych dochodów państwa nigeryjskiego. Platformy wiertnicze kompanii naftowych: amerykańskich (Shell, Chevron, Exxon Mobil), francuskich (Total), włoskich (Agip) i brytyjskich (BP) zlokalizowane na terenie delty i na wodach Zatoki Gwinejskiej pilnie strzegą swych tajemnic. Korporacje zatrudniają prywatne agencje ochrony, broniąc dostępu do jakichkolwiek informacji w sprawie tego, co, ile i w jaki sposób pozyskują. Także przed „suwerennym” rządem nigeryjskim.

Krajobraz delty Nigru to pejzaż bez mała apokaliptyczny. Zalewowe szuwały i namorzynowe lasy stoją nad Nigrem najzwyczajniej w resztkach wydobywanej ropy i odpadach jej przeróbki. Łatwość pozyskania surowca, który zalega płytko, powoduje, iż można go eksploatować metodami chałupniczymi, przy pomocy prymitywnych pomp i szybików. Tylko takie zajęcie pozostało miejscowej ludności, by utrzymać się przy życiu. „Nafciarze” pracują, stojąc po kolana w wodzie, w oparach pozyskiwanej i przerabianej ropy – przez co żyją średnio od 35 do 40 lat. Kiedyś byli rybakami – teraz o połowach nie ma mowy, rybach łowionych w Zatoce stężenie szkodliwych środków kilkaset razy przekracza dopuszczalne normy. Stężenie w wodzie rakotwórczego benzenu 900 razy przekracza normy. Skażone są też wody gruntowe (do pięciu metrów w głąb ziemi wciąż można trafić na ropę) i gleby, na których nic nie da się uprawiać.

Dochodzi do tego gaz ziemny, który w przeważającej ilości jest tu natychmiast spalany i dostaje się do atmosfery z prędkością 50 mln metrów sześciennych dziennie. Nie ma jak go pozyskać i przerobić na miejscu, nikomu się to nie opłaca – brak więc infrastruktury oraz gazociągów. To 40 proc. zużycia gazu ziemnego w całej Afryce, największe źródło emisji gazu cieplarnianego na świecie. Dopiero od niedawna koncerny zachodnie – Total i Agip – inwestują w wydobycie gazu i jego skroplenie (LPG) w terminalu w porcie Brass nad Zatoką Gwinejską.

Złoża węglowodorów odkryto w delcie w latach 50., gdy Nigeria była jeszcze kolonią Londynu. Znajezisko, zamiast stać się błogosławieństwem, okazało się największym nieszczęściem kraju.

Miliardowa petrokorupcja

Nigeria, najludniejszy kraj Afryki (dziś ok. 200 mln ludzi) to tygiel ras, języków, wyznań religijnych i kultur; jako państwo – struktura sztuczna stworzona przez Brytyjczyków w epoce

kolonializmu. Napięcia i konflikty od zawsze przebiegały tu przede wszystkim na tle różnic religijnych, które jednak kryją stratyfikację klasową i kulturowe tożsamości poszczególnych grup. Z grubsza można podzielić je na muzułmańską północ i chrześcijańsko-animistyczne południe kraju. Gdy jednak w grę wchodziły milionowe zyski, tożsamościowe różnice nagle okazywały się jakby mniej istotne.

Dochody ze sprzedaży ropy naftowej poraziły świeże nigeryjskie elity polityczne wirusem kolosalnych pieniędzy i megakorupcji. Kolejne „niepodległe” rządy, cywilne i wojskowe, zajmowały się głównie plądrowaniem petrodolarów z państwowego skarbca. Szacuje się, że nigeryjskie elity ukradły w ten sposób ponad 500 mld dolarów. Postępowali tak wszyscy – i ci wywodzący się z muzułmańskiej północy kraju, i ci z Jorubów, z południowego zachodu Nigerii.

W latach 1960. wojskowi sprzedali naftowe pola zagranicznym koncernom, a te, korumpując nigeryjskich ministrów i urzędników, prowadziły rabunkową gospodarkę, nie przejmując się krzywdą mieszkańców delty ani skażeniem środowiska naturalnego. Dzisiejszy przerażający stan delty to efekt tamtych działań. Rządy wojskowych nie mogły nie budzić wśród mieszkańców wściekłości i poczucia krzywdy. Ludy z delty Nigru i południa kraju słusznie uznały, że są okradane. Czy wręcz – eksterminowane na raty.

Wojna absolutna

30 maja 1967 r. południowo – wschodni region Nigerii, w skład którego wchodził obszar delty Nigru, ogłosił niepodległość jako Biafra. Nowe państwo formalnie zostało uznane tylko przez kilka krajów na świecie: Gabon, Wybrzeże Kości Słoniowej, Tanzanię, Zambię. Izrael, Francja, RPA, Portugalia i Watykan oficjalnie nie uznały Biafry, ale po kryjomu udzielały mu w różny sposób i z różnych pobudek wsparcia.

Rząd Nigerii nie pogodził się z utratą obszarów, które

przynosiły mu takie zyski. Odpowiedzią na deklarację niepodległości Biafry była próba jej pacyfikacji – tak zaczęła się trzyletnia wojna, którą z pełną świadomością można nazywać ludobójczą. Pochłonęła ponad milion ofiar, nie tylko w wyniku walk, ale przede wszystkim z racji szerzących się chorób oraz klęski głodu. Walczące strony kierowały się przy tym i motywacjami politycznymi, i starymi resentymentami plemiennymi i religijnymi. Na terenach walk odchodziło do masowych rzezi, tortur, a nawet aktów kanibalizmu – szalejący głód łączył się ze starymi wierzeniami, w myśl których tylko pożarcie ciała przeciwnika pozwala go naprawdę pokonać.

Brytyjczycy dostarczali – oczywiście po kryjomu, bo wszyscy zapewniali publicznie o swej neutralności i apelowali o pokój – broń rządowi nigeryjskiemu w Lagos. Biafrańczycy mogli liczyć na wsparcie Francji, która pozwalała secesjonistom na werbunek najemników na swym terytorium. Pomagał też Izrael. Tymi kanałami dostarczano zarówno broń, jak inne środki potrzebne do funkcjonowania państwa, gdyż rząd nigeryjski prowadził blokadę wybrzeży zbuntowanego regionu. Zdemobilizowanych kanonierek i łodzi motorowych dostarczali Amerykanie, teoretycznie neutralni, faktycznie wspierający Brytyjczyków.

Rebelia Biafry została brutalnie stłumiona. W 1970 r. upadła stolica tego państwa, wrócił „porządek”. Ale petrodolarowe bogactwo nadal było śmiertelną chorobą dla nigeryjskiej gospodarki i państwa. Łatwy zarobek sprawił, że Nigeria, jeden z najbogatszych krajów Afryki, zarzuciła pozostałe gałęzie gospodarki, stając się surowcową monokulturą i zakładniczką ropy naftowej. Ropę sprzedawano (i czyni się tak nadal) w świat, nawet nie próbując jej przetwarzać. Do dziś Nigeria, pozostając jednym z największych na świecie wydobywców ropy naftowej jednocześnie sprowadza benzynę z zagranicy benzynę. Jej największymi dostawcami są... Total, BP i Shell.

Piraci, fanatycy, desperaci

Od połowy lat 1990. znów pojawili się w różnych miejscach Nigerii partyzanci walczący z władzą centralną w Abudży (w 1991 roku przeniesiono tu, do centrum kraju, stolicę z niezwykle przeludnionego, położonego na wybrzeżu Lagos). Ich ideologiczno-doktrynalne manifesty są przykryciem zasadniczego problemu rozrywającego od chwili uzyskania niepodległości ten kraj. Cały czas chodzi w gruncie rzeczy o to samo: o niesłychanie nierównomierny sposób podziału dochodów uzyskiwanych przez Nigerię z eksportu ropy naftowej oraz niebotyczną nawet jak na warunki Afryki korupcję establishmentu politycznego, jaką podtrzymują naftowe koncerny. Właśnie te zasadnicze problemy nieustannie napędzają nowych bojowników tak dla Boko Haram, czyli nigeryjskich dżihadystów, tak dla separatystycznego Ruchu na Rzecz Wyzwolenia Delt Nigru (MEND).

Walka z tym drugim w 1995 r. przerodziła się w nową wojnę domową – stało się tak po tym, gdy nigeryjskie władze wojskowe skazały na śmierć i powiesiły jednego z politycznych przywódców delty, poetę, autochtona Kenule Saro-Wiwę. Partyzanci zaczęli wysadzać instalacje naftowe, dziurawić rurociągi, kradli pompowaną nimi ropę, porywali dla okupu cudzoziemskich nafciarzy. Tym razem władze odpowiedziały inaczej niż na secesję Biafry. Nowa taktyka polegała na skłócaniu ugrupowań powstańczych i podburzaniu ich przeciwko sobie, co dało efekt: zamiast jednego ruchu wyzwolenczego powstało kilkanaście zwalczających się nawzajem partyzantek, a także zupełnie już bezideowe, kompletnie zdemoralizowane bandy piratów. Ci z jednej strony kradli ropę, a z drugiej – uprowadzali zakładników i całe statki handlowe dla okupu, gdyż był to niezwykle łatwy dochód przy ogólnym rozprężeniu struktur państwowych. Z czasem zaczęło zdarzać się też tak, że piratów wynajmowali przedstawiciele nigeryjskich władz i dowódcy rządowego wojska, by dorabiać się na kradzionej ropie. W XXI wieku wojna w delcie i piraci grasujący na jej wodach,

jak również w Zatoce Gwinejskiej, stali się prawdziwą plagą, która sprawiła, że zyski z ropy naftowej Nigerii spadły o jedną czwartą. Od atlantyckich wybrzeży Afryki niebezpieczniejsze były tylko jej wybrzeża wschodnie – na wodach Morza Czerwonego i Oceanu Indyjskiego królowali również piraci, tyle że z Somalii.

Rebelia w delcie przygasła w chwili dojścia do władzy pierwszego człowieka stamtąd – Goodlucka Jonathana, pochodzącego z ludu Ijaw. Objął władzę w 2010 r. jako wiceprezydent, zastępując zmarłego na urzędzie szefa państwa. Zdołał przekonać rebeliantów z delty do złożenia broni, za co zgodził się płacić im tzw. pokojową rentę. Obiecał też sprawiedliwiej dzielić zyski z ropy. Jednak te obietnice pozostały, jak zawsze w Nigerii, na papierze a sytuacja ekologiczna, polityczna, społeczna w regionie nie poprawiła się wcale. Puste obietnice składał nie tylko prezydent – koncern naftowy Shell zadeklarował, że oczyści terytoria delty, na których przed laty wydobywał ropę. Nigdy tego nie uczynił.

Ruch separatystów z delty udało się po części spacyfikować. Pozostali džihadyści z Boko Haram, dokonujący co jakiś czas spektakularnych ataków, w których giną setki ludzi. I ten fakt przebija się do mediów, nie ogólny kontekst nigeryjskiej tragedii. Tymczasem ci islamscy fundamentaliści wyrastają nie z literalnie rozumianej nauki Mahometa, a z typowo lokalnych uwarunkowań. Nie byłoby ich, gdyby nie bieda, korupcja urzędników, degradacja środowiska naturalnego i działalność zachodnich koncernów rolnych. Północne tereny Nigerii, gdzie Boko Haram jest najsilniejsze, od zawsze były obszarami hodowli i pasterstwa ludów Hausa, Fulbe i Kanuri, a wielkoprzemysłowa produkcja rolna i działalność wielkich korporacji zakłóciły skutecznie tradycyjną strukturę społeczną i miejscowe formy gospodarowania.

Zbrodnie bez kary

Historia Nigerii, Biafry i delty Nigru to ponury przykład problemów trapiących współczesną Afrykę. W 2018 r. to Nigeria, nie RPA, szczyciła się największą – gospodarką na Czarnym Lądzie, ale równocześnie przez cały czas swojej prawie 60-letniej niepodległości boryka się z tymi samymi problemami. Wobec neokolonialnej struktury gospodarki i neoliberalnych form własności nie jest w stanie choćby rzucić wyzwania biedzie, korupcji, dramatycznym nierównościom. A skoro nie jest w stanie rozwiązać problemów fundamentalnych, to nieustannie będą targać nią konflikty religijne, plemienne, kulturowe, ataki partyzantów z nieznanych nikomu środowisk, porwania, zamachy bombowe. Przeciętny Nigeryjczyk (wg raportu HDI) dożywa średnio 52 lat, gdy jego sąsiad z Ghany – 64. Na służbę zdrowia rząd Nigerii przeznacza zaledwie 1,7 proc. środków z budżetu państwa.

Dlaczego w obecnym systemie nigdy się to nie zmieni? Bo głównym odbiorcą nigeryjskiej ropy, kupującym aż 40 proc. całego wydobywanego surowca, są Stany Zjednoczone. Nigeria to piąty w kolejności dostawca ropy na ich rynek, zapewniający spełnienie ponad 10 proc. zapotrzebowania USA na ten surowiec. Nigeria posiada sześć terminali załadunku ropy, z czego Shell posiada dwa, natomiast Mobil, Chevron, Texaco i Agip po jednym. Shell jest ponadto w posiadaniu magazynów Bonny Terminal i Forcados Terminal, w których można pomieścić ponad 13 mln baryłek.

W „nigeryjskim kotle” Amerykanie, tak kochający demokrację i prawa człowieka, wyparli dawnych brytyjskich kolonizatorów. Dzięki neokolonialnemu uzależnieniu, w jakie zakuli władze w Abudży, mogliby – gdyby chcieli i byłoby to w ich interesie – poprawić los Nigeryjczyków choćby w minimalnym stopniu. Zapewnić choćby to, żeby spójność terytorialna tego afrykańskiego olbrzyma na glinianych nogach nie była aż tak zagrożona i by nie wybuchła kolejna wojna na wzór

biafrańskiej. Ale nie zależy im nawet na tym. Życie Nigeryjczyków nie ma żadnej wartości.

Autorstwo: Radosław Czarnecki

Źródło: Strajk.eu